



PROLOG

WYZNANIE WNUCZKI, CZYLI... „TEŻ MIAŁAM 19 LAT...”

Też miałam 19 lat. Sięgnęłam wtedy po raz pierwszy po te listy. Dlaczego też? Bo tyle samo miał ich autor. Czy to przypadek? Zrządzenie losu? Do dziś się nad tym zastanawiam.

Wtedy byłam tuż po maturze, nie dostałam się na studia i podjęłam pracę w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Po dwóch miesiącach w słabo ogrzewanym BUW-ie rozchorowałam się i leżąc z temperaturą w łóżku, przypominałam sobie, że na półce u ojca widziałam książkę „Znaczy kapitan” Karola Olgierda Borchardta. Koleżanka z pracy polecała mi ją kiedyś jako rewelacyjną lekturę na chorobę z gorączką, kaszlem i gilem do pasa.

Pobiegłam do obszernej ojcowskiej biblioteki. Gdy wieczorem Tata wrócił do domu, a ja z wypiekami czytałam opowieść o Mamercie Stankiewicz, rozpoczęliśmy rozmowę. To wtedy usłyszałam:

– Na „Lwowie”¹ pływali Czesiek i Zbyszek. Moi stryjowie.

– Bracia dziadka Bronka?

– Tak. Ja ci zaraz dam listy Zbyszka. Piękne listy, które pisał ze Szkoły Morskiej w Tczewie.

I tak ułożone równiutko w szarej teczce listy wylądowały na moim łóżku. Połknęłam je zaraz po tym, jak przeczytałam inne publikacje Borchardta.

¹ Statek szkolny „Lwów” – trójmasztowy bark o pojemności 1299 BRT, długości (łącznie z bukszprytem) 85,1 m, szerokości 11,4 m, zanurzeniu 6,9 m i powierzchni ożaglowania 1500 m². Załogę stanowiło ok. 35 osób i 40 uczniów. Zbudowany w 1869 r. w Wielkiej Brytanii; woził towary i pasażerów do Indii i Australii. W 1920 r. zakupiony i przebudowany na statek szkolny dla Szkoły Morskiej w Tczewie. Przebył łącznie ok. 65 tys. mil. Był pierwszym polskim statkiem, który w 1923 r. przekroczył równik w rejsie do Brazylii. W 1930 r. przekazany Marynarce Wojennej na hulk mieszkalny. Złomowany w 1938 r.

Potem wielokrotnie czytałam ich fragmenty różnym znajomym. Wszyscy mówili: „Musiał to być fajny gość!”, i dlatego pewnego dnia podjęłam decyzję: ty, czytelniku, też powinieneś poznać „fajnego gościa”.

To, co robi największe wrażenie przy lekturze tych listów, to nie tylko szczegółowe przedstawienie dnia w Szkole Morskiej z opisami posiłków, cenami guzików czy książek oraz rozkładem zajęć. To nie tylko fakt, że można na ich podstawie prześledzić kłopoty, z jakimi borykało się szkolnictwo w II Rzeczypospolitej Polskiej, która przecież niepodległość odzyskała po przeszło 100 latach niewoli i nie miała tak od razu podręczników. Cudowne jest, że można w tych listach odnaleźć marynarzy znanych z książek Karola Olgierda Borchardta oraz że na ich podstawie można prześledzić i porównać styl, w jakim kiedyś uczniowie pisali listy do rodziców. „Bardzo wielką przykrość zrobiła mi uwaga Tatusia, że do osób starszych nie pisze się ołówkiem – ja to wiem i nigdy nie napisałbym do nikogo ołówkiem, gdyby nie brak atramentu. Tatuś może powiedzieć: »Czemuś nie kupił«, i byłoby to zupełnie racjonalne, gdyby nie to, że nas na miasto puszczają tylko w środy i soboty. Bardzo więc Tatusia przepraszam za mój mimowolny nietakt”. Jakże to inne ze znanego z kawału: „Kochane pieniądze przyślijcie rodzice”. A najwspanialsze jest to, że to dzięki tym listom wiem, że bez względu na czasy, w jakich żyjemy, mentalność nastolatków jest taka sama. Kochają psikusy, ksywki dla swoich wykładowców i kolegów. Kochają zwariowane piosenki i słowo „dupa”. To wszystko powiedziały mi te autentyczne przecież listy. Pisane były na różnych kartkach, czasem nawet zakręcone... w ślimaka! Niektóre nawet na pocztówkach. Na jednej z nich jest pierwszy polski statek szkolny „Lwów”, na którym Zbyszek zawinął między innymi do Cherbourga. „Lwów” – kolebka polskiej marynarki. Pływało nim wielu marynarzy. Wśród nich z pewnością niejeden „fajny gość”. Ale to po Zbyszku zostało przeszło sześćdziesiąt listów.